JUNAK

CZASOPISMO OCHOTNICZYCH DRUŻYN ROBOCZYCH

Rok I. Katowice, maj-czerwiec 1934 roku Nr. 5



JAN BARANOWICZ.

Mecz

Piłka jak opętana goni
i upaść nie może na cokół —
trzydzieści rąk
wyciąga się do niej,
trzydzieści ud
czai się w skoku —
tańczy nad koszem jak bąk,
wykręca się w chybot jaszczurczy —
znoją się w skwarze słońca ciała,
żołądek — psiakrew! —
marsza burczy —
nic to,
niech plecy zlewa topiel,
byle oczekiwania nie zawieść —
przyjdzie wytchnienie:
chłop przy chłopie:
do góry brzuchem legnie w trawie —
zygzaki ramion —
mioty stóp —
uwaga! — lekko! — podaj! — zetnij —
komuś znaczy się klęski grób,
ktoś bierze prym
coraz to świetniej.
naraz gwizd
jak lancet przeszpila —
dudniący krzyk przez plac się niesie —
drużyna pobiła cywilów
w stosunku:
jeden — dziesięć! — —

Zagadnienie oświatowe w O. D. R.

Na marginesie art. dyskus. p. insp. ośw. Musioła.

Z przykrością muszę stwierdzić, że artykuł p. Inspektora ośw., jaki ukazał się w 3 nrze „Junaka“, nie znalazł odpowiedniego oddźwięku wśród szarży odeerowej. Nie ukazał się w „Junaku“ ani jeden artykuł dyskusyjny, któryby poruszył jedną z najważniejszych bolączek naszego życia codziennego.

— Czem to tłumaczyć?...

Wszak artykuł p. Inspektora był dość obszerny i przystępny do dyskusji. Czyżby szarża tak dalece nie doceniała tego zagadnienia?

Być może...

Tymczasem tu powinien być oddźwięk — oddźwięk mrowiska, do którego wbito niespodziewanie kij. Tu powinno zakotłować tętnem życia.

...a tymczasem cisza, nudna, bezpożyteczna cisza...

Sądzę, że nie będziemy w tem dłużej trwać i dotychczasowe swoje doświadczenia wyciągniemy w jakiejkolwiek formie na światło dzienne. Na to czeka tysiące młodych, spragnionych dusz.

Dyskusja o podobnym charakterze może przynieść wielki pożytek. Da możność zwrócenia uwagi na braki i zastąpienia ich realnemi korzyściami w tej dziedzinie. Bo w gruncie rzeczy myślą przewodnią O. D. R. nie jest wyłącznie praca i tylko praca. Tu minęlibyśmy się z celem, który nam przyświeca: — podniesienie kultury i ducha wśród młodego pokolenia, które musi być przygotowane do walki z przeciwnościami i obywatelskiego życia.

Oświata w O. D. R. nie może opierać się li tylko na suchych instrukcjach, przekazywanych do wypełnienia. Krzewienie oświaty wśród rzesz tak różnych i tak niejednolitych, z jakiemi się ma do czynienia w drużynach, musi się opierać na podchodzeniu nietylko do gromady, ale i do jednostek, na wyczuciu i zapale. Te czynniki wprowadzą życie w ogólny — schematyczny — jeśli już musi być kierunek pracy oświatowej. Tu nie powinno się stosować szkodliwej taktyki, opartej na sposobie „odwalania roboty“, jak słusznie zauważył p. Inspektor w swym artykule, a co niestety tak często się zdarza w naszej pracy. Ważnym czynnikiem w rozwoju oświaty w drużynach będzie większe zainteresowanie się nią nietylko przez oświatowych, lecz również i przez samych drużynowych, gdyż mówi się o przykładzie zgóry. **Bardzo często zdarza się, że drużynowi bagatelizują sobie ten rodzaj pracy, uważając go za balast, jakim się „obciąża“ drużynę.** Takie twierdzenie nietylko jest mylne, ale wręcz zdradza brak najelementarniejszego pojęcia o kulturze i wogóle o oświacie i jej wpływie na życie społeczeństwa. Może narazie nie będzie widać wielkich wyników tej pracy, lecz później będziemy mogli być świadkami, jak owocuje nasz trud na niwie junackiej.

Artykuł p. Inspektora ośw. zwraca uwagę na stronę praktycznego zastosowania środków, zmierzających do pogłębienia pracy oświatowej w O. D. R. Natomiast nie porusza, przynajmniej w małym stopniu, strony teoretycznej tego zagadnienia, która jest równie ważną. O co mi chodzi?

Otóż musimy więcej mówić o tem, kto nadaje się do prowadzenia roboty oświatowej w O. D. R. Czy jest do tego odpowiednio przygotowany? Nie każdy, mojem zdaniem, może być oświatowym. Musi posiadać oprócz ogólnych wiadomości również zamiłowanie, następnie powołany do spełnienia tego zadania musi odznaczać się większą zdolnością poświęcenia się, bo praca taka wymaga wielkiego wysiłku. A

następnie winien się ciągle dokształcać, by mógł rzetelnie działać oświatowo. Pracy swej nie może traktować jako punktu chwilowego zaczepienia się — by żyć. Musi w zupełności poświęcić się zadaniom, które wziął na siebie. Widzieć w tej pracy część swojego jestestwa, swojego ja. Nie zrażać się tem, że praca ta jest do pewnego stopnia niewdzięczna. Pogląd ten zmieni się z chwilą, gdy po pewnym czasie pojawią się pierwsze rezultaty, napewno korzystne.

Henryk Stelmach.

Kadet — powstaniec.

Jeszcze do dzisiaj dźwięczą mi melodje często śpiewanej przez Niego popularnej piosenki:

„Laleczko ma, kwiecie me,
Ja kocham, ko . . . cham cię.“

I wtedy widzę przed sobą 16-letniego kadeta powstańca, Heńka Czekalińskiego.

Z pod beztrosko na ucho naciągniętej mycy patrzą śmiało swawolne, duże, szare oczy i uśmiecha się ku mnie twarz miła, kształtna, ozdobiona zgrabnym orlim nosem.

Szary żołnierski mundur okrywał wiotką postać chłopca.

Przerzucony przez ramię karabin, pas obciążony granatami i ładownice pełne kul, — oto uzbrojenie junaka — nieustraszonego lwa śląskich bojów.

Myśl niesie mi wspomnienia naszych pierwszych walk powstańczych pod Olesnem i przypominam wypowiedziane wówczas ważkie słowa bratniej przysięgi: „Rannego kolegę z narażeniem własnego życia będę ratował, a o poległym zawiadomię rodzinę, przysięgam na Boga, na honor kadeta“.

Wkrótce zostaliśmy przerzuceni pod Zębowice.

Placówka nasza z 2 karabinami maszynowemi rozmieszczona była na skraju opustoszałej wioski.

Przez wybitą dachówkę ze strychu szkoły wyglądała na prostą linję gościńca paszcza naszego karabinu maszynowego, odzywająca się krótkim to znów dłuższym warkotem.

Ta! Ta! Ta! Ta! Ta! Ta! Ta! Ta! Ta!

Ciepły czerwcowy wieczór zapadał.

Dowódca rozmieścił wedety, wyznaczył łączników do sąsiednich placówek.

Nasz odcinek był najwięcej przez Niemców atakowany, w okolicy Zębowic. Łączność z odcinkiem rozłożonym w lesie pod Zębowicami pełnili tej nocy czterej kadeci z Czekalińskim i jeden nieznany Ślązak.

Przez całą noc odbywali cichą wędrówkę tam i zpowrotem, wzdłuż szarej plamy gościńca, rozpływającej się hen w czerni lasu.

Noc zapadła; czasem huknie strzał jeden, drugi, dziesiąty, a echo leśne niesie odgłosy strzelaniny to tam, to w przeciwnej stronie i znów na chwilę cichnie. —

Czasem błyśnie, zapalając się fosforycznem światłem barwna rakieta, oświetli kotliny gościńców przecinających las, a w przydrożnych rowach, bezszelestnie przesuwają się cienie czuwających powstańców. Inni przytuleni do ziemi śpią po śmiertelnym trudzie.

Czas płynął.

Na wschodzie powoli rozjaśniało się... aż słonko swemi promieniami zajrzało do strzeleckich rowów, prześlizgnęło się po twarzach śpiących, sprawdziło czuwających i sprzęt bojowy i coraz wyżej wypływało na nieskalany błękit nieba.

Od świtu z Zębowic dochodziły nas echa zaciętej strzelaniny, warkot karabinów przerywały wybuchy armatnich granatów.

Wtedy ktoś krzyczy: Pszczółkowski zabity! Czekaliński ranny!

— Serca zamarły: to niemożliwe, lecz z twarzy przybyłego widać, że wiadomość jest prawdziwą.

Biegniemy na ratunek.

Zbaczamy z traktu częściowo obsadzonego przez Niemców i lasem, w huku, zbliżamy się do okopów walczących.

Tą drogą Czekaliński z kadetami i Ślązakiem posuwał się, by choć w małej liczbie podtrzymać opadających już z sił powstańców, broniących się do ostatniego tchu przed atakami nieprzyjaciół. Do okopów mieli jeszcze przebyć leśny pagórek. Wyskoczyli z poza niego wśród piekielnej strzelaniny Czekaliński i Pszczółkowski, by dobiec do swoich, lecz w tej chwili pada Pszczółkowski, Heniek schyla się, by dać padającemu pomoc, a w tym momencie kula rozpruwa mu wnętrzności.

Runął, lecz nie stracił przytomności, dał znać następnym kadetom, by się zatrzymali i pobiegli po ratunek.

Sam, słaniając się, ociekając krwią odczołgał się jeszcze przeszło sto kroków i na dywanie mchów, otoczony wieńcem krzewów jagody, legł, czekając pomocy lub śmierci.

Wśród strzelaniny dotarliśmy do wzgórka, gdzie leżał Pszczółkowski.

Szukamy Heńka..., aż wśród zieleni widzimy go, twarz przykryła mu jakaś biel straszna, niby nalot śmierci.

Pić! — wody!

Niema. — Jagody!

Bezradni zbieramy jagody!

Nie będę!

Plujcie mi do ust! Pić! Pić!

O Jezu! Nachylamy się do jego słodkich ust!

Składamy rannego na płachtę, odnosimy w bezpieczne miejsce i wracamy po zwłoki Pszczółkowskiego.

Droga do najbliższej stacji opatrunkowej.

Przejazd furą do Dobrodzienia.

Opatrunki. Niewysłowione cierpienia.

Rannego oddajemy pod opiekę lekarską, samochód Czerwonego Krzyża zabiera Go na operację do szpitala w Lublińcu.

My wracamy na front, by za trzy dni być w Lublińcu na pogrzebie Pszczółkowskiego i odwiedzić Henia.

Trzy dni podniecenia minęły, — znajdujemy się w lublinieckim szpitalu.

Heniek leży na sali konających.

Zrozpaczony ojciec żegna syna .

Siostra miłosierdzia cichutko oznajmia nam, że zaledwie przed chwilą ranny stracił przytomność.

Przedtem był nawet wesoły, żartował, mówił, że jeszcze chciałby żyć, aby się zobaczyć i pożegnać z kolegami. I teraz z gromnicą w ręku żegna nas ostatniem westchnieniem życia.

Ścisnęły się serca, a w ciszy z ust ojca padły słowa: „Synu mój, tę śląską ziemię zrosiłeś obficie swą krwią, zostań tu na zawsze, niech ci ta polska ziemia będzie lekką.

Edward Żelechowski
O. D. R. Król. Huta.

Inspektor O. D. R.

Junakom o Junakach



Zasadniczym celem O. D. R., jaki wytknięto, zakładając pierwszą drużynę R. 1. „Rybnik“ w r. 1932, było dążenie do stworzenia dla wysłużonych członków O. D. R. tego rodzaju warsztatów pracy, które odsunęłyby od nich na zawsze klęskę bezrobocia.

I oto po 18 miesiącach pracy otrzymały O. D. R. taki warsztat, jest to: **Piekarnia mechaniczna w Wielkich Hajdukach.**

Z dniem 1 czerwca 1934 r. O. D. R. złożona z 38 członków o pełnych kwalifikacjach fachowych, będzie, pracując w 2 zmianach 6-godzinnych, wypiekać 13.000 kg chleba dziennie dla bezrobotnych.

Junacy! czytając tę notatkę, spojrzyjcie w kierunku Wielkich Hajduk i życzcie wraz ze mną: **O. D. R. „Piekrnia“ „Szczęść Boże!“**

O. D. R. P. 1. ma głos!

Uroczysty wieczór ku uczczeniu pierwszej rocznicy powołania do życia czechowickiej O. D. R. P. 1 (27. IV. 33 — 27. IV. 34)

Przygotowywaliśmy się do niej od tygodni, brodząc po pas w wiosennych tęsknotach, — ale jakoś dotarliśmy do brzegu. Ostatnia próba przeprowadzona na chwilę przed uroczystością dała zadawalające rezultaty.

W sobotę wieczorem wypłacono większości zaoszczędzone ponad 30 zł, pieniądze. Gdy nadomiar wszystkiego komendant dał drużynie przepustkę do rana, ludzie poszaleli z radości. Do późnej nocy słyszałeś chóralne śpiewy w cichym dotąd czechowickim parku.

Nazajutrz 29. IV. odświetny nastrój nie obniżył się ani o 1 stopień. Wspaniały obiad, którego lwią część stanowiła pieczeń wieprzowa, z wieprza hodowanego specjalnie na tę uroczystość, a zarżniętego w wilję uroczystości, ufundamentował beztroskość już na cały dzień. Wiara chodziła wzdęta, jak jałowica, po spożyciu zakazanej ilości młodej koniczyny.

Kilka minut po 17-tej zebraliśmy się w świetlicy. W ten moment zawarczał motor przed koszarami: — to panowie Inspektor i Adjutant O. D. R. zaszczycili na chwilę swą obecnością nasze fabryczne progi. Padła komenda: — baczność! — Poderwała się drużyna. — W krótkich męskich słowach przywitał nas pan Inspektor. Zachęcił do pracy i wytrwałości: „Czołem junacy" pożegnał się z nami.

Odśpiewaliśmy Pierwszą Brygadę. Potem zagaił rzecz komendant. Reasumując bolączki i uśmiechy drużyny, zastanowił się chwilę nad ogólnem położeniem junaków. Przeciwstawił ich los losowi kolegów poza drużyną. Podkreślił potrzebę troski o opinję i honor żołnierza pracy.

Pan naucz. Bigaj, bezinteresowny nasz wykładowca, rozczłonkował szerzej stronę ideową organizacji. W pięknych słowach streścił program junaka, którego przewodnim hasłem to radość pracy i hart. Wkońcu życzył powodzenia na nowej placówce, — za dni kilka bowiem drużyna przenosi się do innych koszar. Junak Warzecha dziwił się w przemówieniu, jak to szybko przetoczył się korowód dni roboczych, choć tak się zdał jednostajny. Zachęcił do trwania w nowym roku nadal mocno i wiernie na wyznaczonej placówce. „Tylko w ofiarnym trudzie naszych ramion i granitowym harcie myśli — wielkość i sława naszej Ojczyzny".

Skolei chór pod batutą p. dyr. Bossowskiego, drugiego naszego ideowca-cywila, odśpiewał pieśń: „Idą junacy". — Zdrowa, piękna treść, spotęgowana pełnią głosów, dreszczem przedarła się przez duszę.

„Hejże junacy! — Śmiało w górę czoła,
choćby miał się zapaść cały świat!" —

A potem wiersz: „Do pracy", wyskandowany żołnierskim rytmem. — A potem reportaż z pracy drużyny nad Wisłą, okraszony humorem i dawką satyry, przyjęty długiemi oklaskami.

W chóralnej recytacji: wyznawało swą wiarę junaków sześciu — zuchów. „Nam nie wolno żyć bez programu, jak głogom, krzewiącym się kędyś na stokach wzgórza" mówili twardo. „Piorun wskazań musi po nas przejść. — Godło? — dwa kilofy na krzyż, a pośrodku młota grom ciężki. — Rozumiecie: — Mamy wyrąbać Polsce i Wam granitowe do szczęścia ścieżki!".

Hymnem państwowym zakończyliśmy pierwszą świetlicową część uroczystości.

Po godzinnej przerwie, śladem zapadającego zmierzchu, pomaszerowaliśmy pod rytm śpiewki na rynek. Czekał naszego przyjęcia olbrzymi stoł z łozy i świerczyny. Tłumy otaczały go ciekawie. Gwar, rozmowy, zapytania. — Niedługo nasyciliśmy ciekawość gawiedzi. Komendant odebrał raport, zagaił sprawę — znów zadzwoniły strofy „Brygady".

Z trzech stron płomienie wgryzły się w suchy stos. W kłębach dymu i ognia, w trzaskaniu żagwiących się habazi, przy zachwycie tłumu, wystąpił z popisem chór 4-ro głosowy pana Bossowskiego:

„Hej te góry — to potężna moc"

Waliły się akordy śliczne, pewne siebie, podbijające.

Junak Adamiec recytował, jak się to przepostaci świat, gdy zorganizowani „rozrośniemy się jak pnącze" —

„wtedy musi być już dobrze —
bo prawa podyktujem my —
grzmiący tabun
na stepie drzemiących ludzi" —

A potem już punkt za punktem.

Chór czterogłosowy czarował dumką Surzyńskiego: „Szeroki las". Śpiewem dwugłosowym z towarzyszeniem gitary opowiedziało trzech junaków historję elwra, co to chciał się utopić w Wiśle, nie mogąc znaleść chleba i drużyna przygarnęła go do siebie.

Zastępowy oświatowy gromkim „Apelem" budził w tłumie tęsknotę do słońca i pracy —

„Bataljonami! —
słońcu pyski odsłonić harde!
Słyszycie? —
rąbią kilofy szczęścia zagrzebany chodnik" —

I znowu chór: —

„Idą junacy"
„Raniejsze roraty" —

Nastąpił najciekawszy punkt: — Bery Karlika z „Kocyndra". Naród zrywał boki ze śmiechu. Oklaskom nie było końca.

Znowu śpiew z towarzyszeniem gitary i krakowiaki okolicznościowe. Dostały się władzy cięgi. — Atakowani zastępowi chowali się za plecy widzów.

„nasz kancelaryjny
dba o nas jak matka: —
wtedy wyda portki,
gdy już chodzim w gatkach
oj dana" —

Inscenizacja: „Śpiewak w O. D. R." odsłoniła nam dolę elwra śpiewaka i jego kolegów w drużynie. Porywająca wymowa, tusza i gest junaka-przodownika zrobiły na zabiedzonym chłopcu piorunujące wrażenie. Obietnica tłustych repet przekonała go ostatecznie.

Przy dźwiękach refrenu:

„my żołnierze pracy
szary huf — junacy
za łom wzięlim, by kuć Ojczyźnie dom"

pomaszerował z szeregami do koszar. Obiecał pierwszy koncert przy kotle.

Noc przewalała się przez świat. Coraz to bardziej przygasającą łunę ogniska zastąpił pełnią świetlistej tarczy księżyc. — Bladą poświatą omżył rynek i kamienice wioski.

Czas było do koszar na spoczynek. Jutro o świcie żmuda dniówki znów czekała na nas.

Odśpiewaliśmy hymn. I już wracaliśmy do domu po białym szlaku gościńca. Radość biła z naszych twarzy. Za nami zadowolony, wzięty szturmem, rozchodził się tłum.

Mocny, zwycięski obraz zostawiliśmy w jego sercu, przenosząc się w inną okolicę.

Czechowice, P. 1., 30. kwietnia 1934 r.

Jan Baran.

Nowy szlak!

Reportaż z pracy czechowickiej drużyny P. 1., recytowany na uroczystości pierwszej rocznicy założenia.

Komendant odebrał raport, padł rozkaz i drużyna ruszyła do pracy. Był zimny kwietniowy ranek. Na dachach will i zabudowań bielał szędziel przymrozka. W ogródkach, uprawione już pod siew wiosenny, drobne grządki poszarzały, ścięte chłodem. Jasnozielone klombiki lilij i narcyzów pokuliły się jakby w lęku, że może przyjdzie uległość pokusom słonka przypłacić odmrożeniem listków. Na brzezinach i brzymach harmiderowały wróble i szpaki, lecz pozatem wczesnoranna cisza władła nad wsią. Ludzie nie zrzucili jeszcze firanek z okien, rozsądnie snać rozumując, że właściwiej będzie, gdy ich słonko zbudzi, niż żeby oni budzili słonko!

Mówiąc nawiasem, zasada nie do pomyślenia w drużynie, gdzie szlachetna rywalizacja pobudki ze świtem stała się powszednim faktem. Nawet gdzieś kątem po zastępach krążyła pogłoska, że to nie przypływ wiosny — o bynajmniej, powoduje coraz to rychlejsze ocykanie się słońca, lecz zwykły trywjalny krzyk odeerowskiej trąby — te — przepraszam — gęby inspekcyjnego. Myśliciel, który do tego epokowego wynalazku doszedł, nie publikował jednak wszem wobec swego odkrycia, praktycznej snać trzymając się zasady, że każda wielka myśl wielkich ma przeciwników. Perspektywa zgorzenia żywcem na stosie czy choćby w najgorszym razie stracenia dwóch — trzech robotniko-dniówek wolą i ukazem nietyle surowego, ile małego komendanta nigdy nikomu rozsądnemu chyba się nie uśmiechnie. Na taki „szpas" może sobie pozwolić jakiś tam Giordano Bruno czy Kopernik, ale nigdy junak z Odeeru.

Ale wróćmy do rzeczy.

Szli zwartym żołnierskim krokiem. Trochę ziąb smagał po plecach, boć i oni, jak te wczesne kwiaty, dali się unieść wiośnie i zrzucili kożuchy, no ale to była drobnostka, którą już po paru krokach usuwało radykalne wzmożenie tempa marszu. Zresztą miejsce codziennej pracy nie leżało blisko — pełną godzinę trzeba było maszerować, aby stanąć na stanowisku, a to chyba wystarczyło, by gorąca mieć wyżej uszu. Urozmaicali czas marszu śpiewami, zaczerpniętemi z żołnierskiego śpiewnika, przystosowanemi do pulsującej rytmiki ich dni. Miał też w sobie coś z lotu rybitew, co kołują nad goczałkowickiemi stawami, każdziutki akord takiej piosnki; ostremi zakosami hasał po powietrzu, w szyby mijanych domów bił jak pięścią na alarm, że ten i ów z mieszkańców z bielmem sennej mglistości na oczach podrywał się z leża niespokojnie, trzeźwiał na gwałt, jakby kto nań wiadrem wody znienacka chlusnął i w łomocie serca słuchał głosów na szlaku. Zmiarkowaszy o co chodzi, naciągnął znowu na brzuch kołdrę, czy pierzynę i mrukliwem oprysknięciem witał przechodzących.

Oni jakby przeczuwali, że jazgotem śpiewki cywilom na złość robią, potęgowali nutę w przekorze młodzieńczej, by im tem więcej dociąć, by ich do żywego rozognić, że pieśń, wychluśnięta z ich płuc, była raczej podobna do salw strzałowych, niźli do zwykłych skanzyj, wykropkowanych punkcikami nut na białej kartce śpiewnika.

Minęli ostatnie domy przydrożne, przewinęli się jeszcze kilkakroć zakrętami szlaku, aż trafili na boczną drożynę koło cygańskiego osiedla, wiodącą wprost na rejon pracy.

Za moment zsunęli się na łąkę nadwiślaną, gdzie w cichych drewnianych budkach oczekiwały ich przy-

bycia narzędzia pracy: łopaty, kilofy, taczki i bremzy. Rozsypali się w grupy i wśród żartów i docinków brali ze skrzyń potrzebne sprzęty. Zastępowi, pełniąc rolę kontrolerów, notowali skrzętnie ilość i jakość pobranych rzeczy. Nie obeszło się też bez kazań pod adresem obijaków czy mniej gorliwych.

Na niewiele kroków od ich stóp w głębokiem wydrążeniu koryta toczyła swe wody Wisła. Patrząc na jej cichą, zielonkowatą falę, wciśniętą w wąski dwugarb brzegów, nigdybyś nie odgadł, że to ona, opromieniona legendą, dostojna królowa rzek polskich. Ledwo sączy się pośród złomów głaźnych i czarnych, napoły zbutwiałych pni drzewnych. Koślawemi przegubami zakrętów i łuków wędruje bezpańsko wprzód, wzbierając li-jeno w czas jesiennych czy wiośnianych roztopów. Wtedy dopiero rozhukana i władcza, przelewając się samopas w moczarzystych łąkach okolicy, pańskim gestem daje znać o sobie, pogroźną przestrogę rzuca w twarz tym, co przywykłszy do jej bliskości, spaniebracili się z nią sąsiedzko.

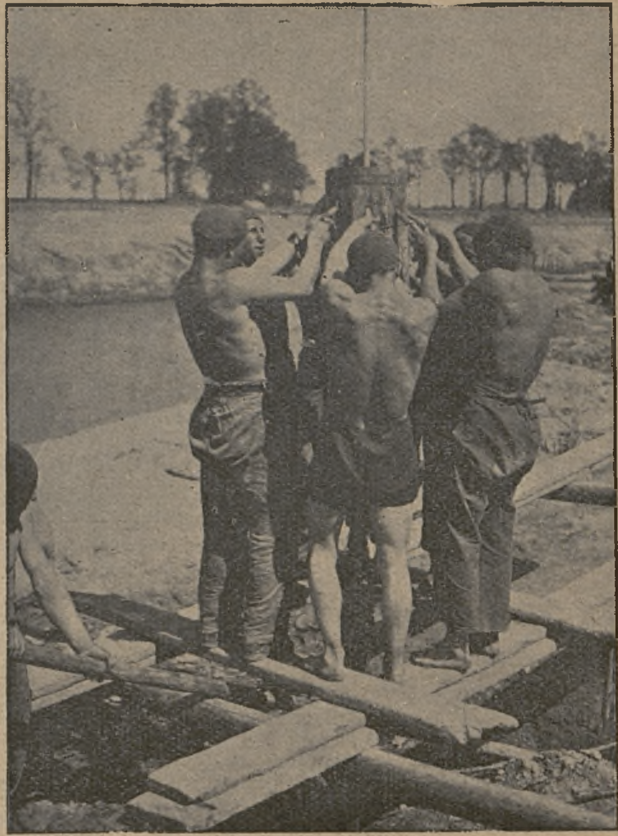
Oto jestem tą, jaką mię wam objawiła klechda przeszłości. Ta, na której falach hen tam poza grodźcem Kraka czy gwarnemi bulwarami stolicy płyną ciężkie, ładowne statki z godłami państwowemi, aby w jasny bezkres morza wychłynąć i światu Moc Ojczystą przejawić.

Tak się zda mówić. —

A gdy tak huczy kłębowiskiem fal i bałwanów, maleją ludzie, jej sąsiedzi i ulegle patrzą w szare jej oczy. — Znów staje się włodarką ich serc i bohaterką ich nastrojów. Pieśniami wielbią przecudną gibkość jej kształtów i srebrną melodyjność jej szeptów i wskazań.

I przysięgają jej straż na wieczność, jak przysięgali ongi — sędziwe przodki — ich ojcowie i dziady i kładą głowy w jej obronie, ofiarni i na nic nie baczni w szaleństwie bohaterstwa...

U jej brzegów o kroków niewiele już od źródeł pracowała drużyna. Setka chłopa osmalona wiejącym od Beskid wiatrem, o wyrobionych, twardych węzłach bicepsów, mrówczym trudem wgryzała się w osypisty miękisz gleby, coraz to szerzej nowe żłobiąc koryto zielonej fali. Mozół to był zakrojony na lata. Wiele miało się jeszcze przesunąć postaci w drelichowych szatach, zanim zamierzone dzieło sięgnie końca. Dniówka po dniówce — z wytrwałością pszczół pracownie spełniali swój obowiązek, niewiele znajdując czasu na oddech i wypocznienie, krzątając się, aby dobić do normy, zakreślonej przez kierownictwo budowy. Świeżo zarekrutowani męczyli się nieco, zwłaszcza w pierwszych dniach, lecz oswojeni już z pracą bywalcy, szli pełnym gazem do mety. — I prawie zawsze wywiązywali się z poruczonych im zadań chwalebnie. — Z nowicjuszy, z wagabundów niesfornych, przeobrażali się stopniowo w armję roboczą, co wykonywała swą rolę z dokładnością automatów. Oczom widza, który ciekawością, a może i niewiarą opanowany zachodził przyjrzeć się ich sprawności, wykwitali gromadą, pełną harmonijnej rytmiki ruchów, dufną w młodzieńczy zasób sił.



Bicie pilotu na Wiśle na odcinku pracy O. D. R. P. 1.

Dzielili się zazwyczaj na grupy.

A więc jedni ładowali darń i żwir w koleby, co łańcuchem po trzy, lub cztery toczyły się po wąskich prętach szyn, ciągnione parami rosłych koni. — Ci drążyli nowe koryto. Ukop wywożono poza linję świeżo wzniesionych brzegów, aby gdzieś, o kilkadziesiąt metrów dalej, zasypać nim stary wądół, kędy jeszcze parę tygodni temu wyżywała się w pląsach fala.

Tam druga grupa wykopywała darń, równała łopatami teren, przesuwała w miarę potrzeby tor kolejki. Zsuwał się z wysokiego nasypu w żółtą toń sypki uprząt, zwężając coraz to bardziej jej granice, coraz to mocniej wtłaczając ją w wąziutki przesmyk rowu, który stanowił łącznik pomiędzy nią a macierzą...

Gdzieindziej pogłębiano koryto. Rzeka tu miała swój szlak, należało go przecież wygładzić, usunąć odnogi, powalonych, Bóg wie kiedy, drzew, co tamowały rączość biegu, wywieść na barach siny jak pysk topielca szlam, zasypać wyrwy i wgłębienia brzegów. — Wiara toplała się w błocie, znojem czół płacąc każdy wysiłek. — Niemniej przecież humor nie opuszczał ich ani na moment, swobodny żart był bodźcem w pracy.



Słodki odpoczynek.

— Te, Błaszczyk, nie wytężaj się tak, bo ci elf z nosa wyjdzie. —

— Dowej pozór, pieronie, żeby sam tobie cwelf nie wyloz...

Inni grodzili tamę na krawędziach brzegu. — Grube, kilkumetrowe pale-piloty wbijali w miąż łożyska, dębową jędrną „babą" nie skąpiąc energji, że larmo uderzeń tłukło się po równinach jak zbłąkany pogłos salw dalekich. — Znikały w grzęzawiskach rosłe słupy.

Drudzy, posuwając się w ślad palarzy, grodzili dwupłotki, zasypywali międzydział ziemią, faszyną wierzbowych wiązek przychocholali wierzchy. I tak parli wprzód krok za krokiem. —

Niekiedy ten i ów, zmęczony wysiłkiem, osuwał się za wyskok lub też, rozprostowawszy gnaty, zabierał się do glona razowca, przytaszczonego z sobą z koszar. — Żelaznemi szczękami żuł boski kąsek, smakujący mu zapewnie stokroć lepiej, niż najwyszukańszy przysmak znudzonemu bogaczowi.

Gdy zbyt przedłużał wywczas, obezwładniony błogostanem bezczynu, podrywał go na nogi zew kolegów:

— „Te — uwaga! stary idzie"! —

Starym był kierownik budowy, co czuwał nad ogólnością robót, a nierzadko i dowódca drużyny, zachodzący tu czasem, aby nasycić niepohamowaną tęsknotę wiecznego dyktaturzenia nad podwładnymi — Brać junacza w jego obecności wykonywała pracę akordowo, byle jeno ich słodki „ojczulek" zawrócił corychlej do obozu ze swym nigdy nie gasnącym błogozachwytem w pełnej różowej twarzy...

Tak dzień po dniu boryka się z trudem drużyna, poprzez różaniec żmudnych jednostajnych godzin sterując do wywczasów południa. — Mży nieraz deszcz, pluje w oczy zadymka, praży upałem skwarny, pełen pokus lipiec — oni ciągle czynią jedno: poprzez barzoły i soplanice, poprzez znój i uśmiech naprzemian, drążą nowe, szerokie łoże macierzy rzek ojczystych — Wiśle. Młodość — nie przekwita im w żebraczej włóczędze elwrów, ani też w tępej ospałości ludzi, których znieprawiła beztroska. Dojrzali w celu, świadomi ważkości podjętego wyczynu, idą bojowym krokiem poprzez rozfalowaną rozbieżnościami wieku — przestrzeń...

Budują Wiśle nowy szlak...

A może oni — Polsce budują szlak nowy?

Przeprowadzka.

Wczesnym rankiem traktor i dwa auta z warkotem przytoczyły się przed czechowickie koszary. Znak to był niezawodny, że czas nam już ruszać na nowe leże po pełnorocznym kwaterunku w Czechowicach. Mieliśmy pożegnać smutne mury fabryczne nazawsze.

Drużyna odmaszerowała jak zwykle do pracy, spakowawszy poprzednio w koce manatki. Lecz zastęp, co pozostał, niezmordowanie jął wynosić sprzęty na podwórze. Harmider pracy obudził wszystko co jeszcze spało w rejonie koszar. Stuk siekier, łomot kładzionych na kupy desek, łóżek i stołów głuszył uszy. Sienniki jak połcie słoniny (tej ze słonia) słały się pokotem na żwirze podwórza. Ludek krzątał się jak w ukropie. W mig zapełniły się szerokie wasągi aut odeerowskim dobytkiem. Jak szare ptaki kuczeli junacy na grzbietach bagażu w bacznem czuwaniu, żeby co gdzie nie zginęło po drodze. Z parskaniem motorów, w tumanie pyłu ulicznego wiozły auta sprzęt. Był też to ruch w cichej czechowickiej osadzie.

Po powrocie z dniówki zjedli junacy ostatni obiad na starem legowisku. Potem w mig rozmurowano kotły i przetransportowano je na nowe łoża. Coraz większa pustka jęła spoglądać w oczy sierocej drużynie przez rozwarte na oścież drzwi i okna koszar. Widzieli, że nie mają już tu co dłużej popasać. Jakoż komendant dał znak ostatniej zbiórki. Drużyna stanęła na placu. Ostatni raport, trochę wzruszenia, kilka pożegnalnych słów p. kom. Kopcia, który nietylko żegnał stare koszary, lecz również ustępował miejsca w drużynie nowemu komendantowi p. Majce, trzykrotne „Cześć! Cześć! Cześć! — murom i brzozom na placu — i za chwilę waliła już wiara szlakiem gościńca przed się. Tylko ci, co patrzyli w ślad za nami — słyszeli jeszcze zdala strofy pieśni.

Po zgóry godzinnym marszu ujrzała drużyna owal nowozbudowanych koszar w Zabrzegu. Na szerokiej równinie otoczone zielonością pól i lasu, podobne były do słonecznego letniska. Wiara, stanąwszy u celu, jakkolwiek odwaliła prawie już dublowaną dniówkę, pracowała dalej z zastanawiającym zapałem. Przeładowywała graty, słała łóżka, zapełniała sprzętem magazyny. Robota wrzała aż do zmierzchu.

W następne dnie czuli się już junacy jak u siebie w domu. Opalali się w słońcu, wylegiwali się na miękkich mchach łąki, zabawiali się piłką, czytali dzienniki w przystrajanej na gwałt świetlicy. Życie wśród traw i lasu najwyraźniej przemawiało młodym do gustu.

Osmaleni żarem, w spodenkach li-jeno sportowych, żyją jak ludzie leśni, obcy zgrzytom bruków, odseparowani od ludzkich zbiorowisk szeroką szarfą zieloności i kwiatów. Śpiew ptaków budzi ich do pracy i zarazem kołysze do snu. Na melodyjny ton smreków i brzezin stroją jędrne zdrowe ciała i dusze, hartem i tężyzną muskułów, stwarzając nowe dobra. *Zast. ośw. Baran.*

Drzazgi jaszowieckie

O czemby wam tu jeszcze napisać?...

Jest niedziela. Taka cicha, wiosenna niedziela.

Rozłożył się człek na olbrzymiej górze i słucha, jak w dole szemrzą strumyki. Czuje się jakimś władcą... No tak. Wszystko co na dole, to poddani... — Junactwo rozpłaszczyło się na trawie, takiej nowiutkiej — świeżutkiej, po której jeszcze nikt nie przeszedł. Potężne piersiska junaków miarowo pracują, wchłaniając życiodajny fluid. Słusznie p. Komendant zaznaczył, że samem powietrzem można żyć. W zupełności popieram to zdanie — po „kiełbasianym“ obiedzie... A jakże, czemu nie...

Słońce przypieka coraz goręcej. Nie wiem i wątpię, czy w innych drużynach jest taka niedziela jak u nas, pełna niewysłowionego uroku... Chyba nie... — Ciiisza... Nie słychać szumu lasu... Tylko krzykliwy jazgot ptaków przebija ciszę... Las jakgdyby oniemiał, zdumiony odwagą i brawurą słońca, które ogarnęło promiennemi ramionami świat. Człowiekowi naprawdę aż weselej... Zapomniał o tem, że mu oberznęli na dniówce. Bo co to jest wobec wieczności, że się tak wyrażę... Nicość i marność... Bóg dał, Bóg wziął — trzeba sobie powiedzieć. O tem, co napisałem, wcale nie miałem zamiaru pisać. Ale stało się. Chciałem właściwie „wywnętrzać“ się o tej niedzieli, która pomimo tego piękna, tego uroku specjalnego, ma złe strony. Tak — gdy się kończy. Bo powiedzcie sami, czy niedziela nie powinna trwać dwa dni... Trudna rada. Trzeba się zadowolić tem, co jest i szukać w niej czegoś jeszcze... Dolinę naszą pokrywa zlekka zmrok — prawdziwie „niedzielny“... Snuje się powoli i pokrywa góry... Aż wszystko się stopi w jedną ciemną noc. — Leżymy w arce. Nie-Noego. Bo też dziwne te nasze kwatery... Naokoło deski, wszystko z desek. Leżę sobie również w łóżku z desek, — w takiej sobie trumience z wiekiem z drugiego łóżka nade mną. Przez szpary drewnianych ścian coś się przeciska, coś sączy i jakieś dźwięki... Matowy głos skrzypiec powoli wydobywa się i rozchodzi po kwaterze. Wszystko przycichło, nic nie słychać, ledwo tony można uchwycić... chociaż przytłumione, ale wyraźne. I takie dziwnie miłe i przyjemne. Bez najmniejszego fałszywego zgrzytu. Wprost płyną, jakgdyby w pląsach, niesione tajemną siłą poezji, siłą młodego ducha. Wszystko słucha... Niechby to trwało dłużej... Ale gdzie tam... Dźwięki cichną, zamierają powoli... cicho... Ostatni szmer struny żałośliwie załkał i rozpłynął się w mgle nocy... nie można było prosić go, żeby drugi raz zagrał. To nie byłoby to samo. Tak można tylko raz zagrać, ale nie na prośbę czyjąś. To musi wypłynąć bezwiednie: samo z siebie .

Z kadrakami nie godom.

Oj, smutne człowiek przeżywa chwile, kiedy ci taka białogłowa odpowie, że z kadrakami nie gada. Zdarzył się u nas taki wypadek, gdzie pewna „madam“ z pod willi „Trzech róż“ raczyła obdarzyć „komplementem“ jednego... — niestety muszę się przyznać, że mnie, — jakoby ona nie życzyła sobie rozmawiać z kadrakami. Cała drużyna wzięła to sobie tak do serca, że każdy, który miał jaką „bogdankę“ „od serca“, odwołał swoje „uczucia“ na dłuższy okres. Był to bardzo poważny bojkot płci pięknej, nie notowany chyba nigdzie w dziejach bojkotu. Skończyło się to dosyć szczęśliwie dla nas, albowiem odnieśliśmy zwycięstwo na całym froncie. Pokazaliśmy, że potrafimy być dżentelmenami i tem zaskarbiliśmy „łaski“ u n. dam. Akcje nasze idą w szybkiem tempie wgórę. Dziewczątka dyskretnie wyciągają opalone już rączęta do junaków. Nic ich już nie razi i wszystko się podoba. Bo i dlaczego miałyby się tak odnosić do nas?... Obecnie Ustroń żyje pod hasłem „precz z cywilami — niech żyją junacy“.

H. St.



Zdrowa praca.

Z życia O. D. R.

Jak to było w święta majowe w O. D. R. w Strumieniu.

Dzień 2 maja — 13 rocznicę wybuchu III-go powstania śląskiego — obchodziła nasza drużyna bardzo uroczyście. Niecodzienny ruch popołudniowy w koszarach i jakieś gorączkowe przygotowania świadczyły o nadchodzącem święcie. Pięknie przystrojono koszary w trzepające flagi biało-amarantowe i biało-niebieskie, oraz umajono zielenią, chorągiewkami, godłem, portretami Pana Prezydenta, Pana Marszałka, Pana Wojewody M. Grażyńskiego.

Uroczystość rozpoczęła się koncertem na rynku, poczem o godz. 20-tej odbył się capstrzyk ulicami miasta. Wybijała się postawą i brawurą nasza drużyna.

Po capstrzyku udaliśmy się z orkiestrą na czele nad naszą przepiękną Wisłę, aby na jej brzegu ukoronować uroczystość ku czci powstania biwakiem.

Przy szmerze wód Wisły i trzaskającym ogniu, pełni głębokiej radości wysłuchaliśmy krótkiego przemówienia o czynach i idei, która przyświecała naszym ojcom i braciom w walce o wolność Ziemi Śląskiej.

Dziś nas młodych spadkobierców pokolenia orężnej walki czeka niemniej ciężka i poważna praca, czeka nas wyścig pracy społecznej, czeka nas praca nad pogłębieniem i utrwaleniem naszego mocarstwowego stanowiska. Ale ta praca nie odbywa się już w ciemnej i wylęknionej atmosferze! Więc z zapałem godnym polskiej młodzieży bierzmy na nasze barki trud budowania potężnej Polski.

A otuchę do tej pracy czerpmy z tradycji walk o niepodległość, których bohaterstwo hartuje naszego ducha.

Wspólna kolacja przy ognisku i odśpiewanie kilku pieśni zakończyło ten uroczysty i miły dla każdego dzień. Ze śpiewem odmaszerowaliśmy do obozu.

Dzień następny, dzień 3-go Maja, ubrany w piękną wiosenną pogodę, był ogólnem świętem narodowem. Był dniem dumy narodowej za okupienie i zerwanie z błędami przeszłości, wejściem na nową drogę. Dzień ten był przypomnieniem, że wspólna ofiarność i poświęcenie zdolne jest zrodzić czyn, godny naszej kultury i rycerskiej przeszłości. I spełniły się słowa, że „zbłądzić może naród wielki, ale zginąć tylko nikczemny".

Uroczystość 3-cio majowa rozpoczęła się zbiórką towarzystw na boisku sportowem, skąd pochód ruszył do kościoła na uroczyste nabożeństwo. Po nabożeństwie pochód udał się na rynek celem wysłuchania przemówienia. Defilada zakończyła dopołudniowy program.

Uroczysta akademja wieczorem, oraz najgłębsze i najgorętsze pragnienie zwycięstwa w naszej pracy nad wielkością Polski zakończyło święto 3-go Maja.

Zast. ośw. Wartak.

2 i 3 Maj w B. O. D. R. „Rybnik".

Już w przeddzień uroczystości jakoś weselej i żwawiej rzucały opalone ręce junackie ziemię do wywrotek. Śpieszyli się chłopcy, bo ostatnim pociągiem motorówki mieli przywieść pniaki z lasku na ognisko, mające palić się ku czci święta narodowego i z okazji 13-tej rocznicy wybuchu 3-go powstania śląskiego.

Radośnie wieźli chłopcy drzewo na ognisko i wyrósł na boisku sportowem stos olbrzymi, 6 mtr. wysoki.

A i beczkę benzyny skądś wytrzasnęli, byle tylko łuna ognia widoczną była hen do dzieciątej wsi.

Wieczór 2-go maja. Trąbka na zbiórkę szybko zbiera cały Baon. Raport dowódcy i 150 chłopa walki czwórkami na boisko, gdzie „specjaliści ogniowi" kręcą się koło stosu.

Wnet nadciągnął oddział powstańców śląskich z doskonałą orkiestrą. „Ogniomistrze" wylali benzynę na stos i w sekundę później wytrysnął w roziskrzone gwiazdami niebo olbrzymi płomień.

Podziw ogarnął 3-tysięczną rzeszę publiczności. Szmer: „to O. D. R-y taki ogień zrobili" przechodził z ust do ust. A śmiały się karminy warg i błękity oczu dziewczęcych do naszych junackich zdrowych, wesołych, opalonych twarzy. Zaczęły się mowy okolicznościowe, produkcje artystyczne dzieci szkolnych i junaków, których śpiew budził entuzjazm tłumu. Ogień powoli gaśnie. Koniec biwaku. Capstrzyk. I znów rano trąbka zbiera chłopców na zbiórkę. Baczność, równaj w prawo, raport dowódcy i odmarsz do Rybnika na nabożeństwo i defiladę.

Wspaniale wyglądały szeregi wojsk, organizacyj, P. W. i W. F. oraz nasza setka junaków na placu przy kościele Św. Antoniego na uroczystem nabożeństwie. Grało słońce blaskami na bagnetach prezentujących broń. Ruszyły oddziały ulicami umajonego Rybnika na rynek, skąd po przemówieniu okolicznościowem skręciły w lewo na asfalt placu Wolności, gdzie ustawili się przedstawiciele władz cywilnych i wojskowych, poczty sztandarowe, czekające na odebranie defilady.

Echa dolatujących zdala dźwięków orkiestr mieszały się z jazgotem ptactwa, które obsiadło drzewa i, zdaje się, też chciało widzieć siłę i zdrowie defilujących — i ze szumem rozmów publiczności. Wnet nadciągnęła orkiestra i podała rytm cudownie maszerującemu wojsku, oddziałom policji, straży granicznej, żeńskiemu P. W. i W. F. Urszulanek itd., aż ujrzeli wszyscy setkę Baonu O. D. R. „Rybnik".

I słychać było w tupocie nóg junackich radość, siłę i melodję rytmiczną karności wojskowej; lśniły granatem bluzy w blaskach upalnego słońca, a wzniesione śmiało w górę głowy chłopców mówiły wszystkim o sile, potędze, dzielności młodzieży pracy. I blado wyszły organizacje, idące za junakami.

Koniec defilady. Ruszyła setka do koszar na akademję, na której do zebranych w gorących słowach przemówił drużynowy Heski, opowiadając o tem, jak w dniu 3-go maja 1791 r. król wymawiał słowa ewangelji św., zaprzysięgając konstytucję, — o tem, jak w tej właśnie miejscowości, tu w Paruszowcu powstańcy śląscy wyrywali z rąk niemieckich dom po domie, dorzucając go do mienia całej Rzeczypospolitej. Później nastąpiły deklamacje junaków Sławika i Kubka, śpiew solowy kanc. Chłapka i śpiew chóralny, w którym na plan pierwszy wybijał się piękny tenor liryczny zastęp. Moczały. Okrzyk na cześć Rzeczypospolitej i jej Wielkich Przedstawicieli zakończył uroczystość.

Junak z O. D. R. R. 1.

3 Maja w O. D. R. C. 3. w Harbutowicach.

Już dawno Harbutowice nie widziały takiej uroczystości, jak w dniu 2 i 3 maja — a to dzięki tut. drużynie, która wypełniła cały program uroczystości i to znakomicie. Dnia 2 maja wzięła udział w capstrzyku w Skoczowie, a o godz. 20 zapalono symboliczny znicz; zgromadził on ludność miejscową, która razem z junakami odśpiewała „Witaj majowa jutrzenko" i Rotę, a gdy znicz dogasał, trębacz nasz, junak Brachaczek Fr. odegrał capstrzyk. Następnego dnia pobudka zerwała nas na nogi, by wziąć udział w defiladzie. Po zdaniu raportu Dowódcy drużyny udaliśmy się wraz z naszem godłem — proporczykiem— przed remizę strażacką,

skąd po dołączeniu straży wraz zorkiestrą, wymaszerowaliśmy do Skoczowa. Po nabożeństwie w kościele kat. udaliśmysię do kościoła ewang., a potem już doczekaliśmysię utęsknionej defilady. Chcieliśmy pokazać społeczeństwu skoczowskiemu, że umiemy maszerować niczem wojsko. To też po otrzymaniu przypomnienia o dziarskiej postawie, ruszyliśmy do defilady. Gdy padła komenda „Baczność — na prawo patrz!“ — sam będąc junakiem, nie mogłem sobie zdać sprawy — poprostu uwierzyć nie chciałem własnym oczom, że to „nasi“. Odnieśliśmy sukces nielada — sukces, — jakiego nie spodziewaliśmy się. Ludność skoczowska została podbita — z zachwytem patrzyła na nas — na pionierów pracy, — czemu dali wyraz pp. wice-burmistrz i k-dant całości p. przod. Gałuszka, dziękując zast. Motyczyńskiemu za dzielną postawę i wygląd junaków.

Na zakończenie tej pięknej uroczystości, która na długo pozostanie w pamięci junaków, popołudniu odbyła się uroczysta akademja w sali p. Dybilasa z nast. programem: Hymn odegrała orkiestra, podniosłe przemówienie o Konstytucji 3-go Maja wygłosił p. naucz. Pszczółka, następnie mała nasza artystka, Kasia Blachurówna wypowiedziała z przejęciem wiersz: „Biały Orzeł“, poczem orkiestra odegrała „Wiązankę pieśni“. Dalej junacy nasi wystąpili bodajże pierwsi z wszystkich O. D. R. z recytacją utworu „Junacy“ (muzyka p. Wicewojewody Saloniego, słowa E. Imieli), który należycie przygotował p. naucz. Urbańczyk. Recytacja wywołała silne wrażenie na zebranej publ. Zakończono akademję odegraniem epizodu dram. w reżyserji zast. ośw. Motyczyńskiego „Szaleńcy“, w którym na pierwszy plan wybił się kanc. Madecki w roli głupiego Jacka. Również b. dobrze zagrała rolę żony nauczyciela panna Janina Dybilasówna. Po akademji odbyła się w miłym nastroju do późnej nocy zabawa taneczna. Uzyskany dochód z akademji i zabawy w sumie **zł 39.60 przekazano na cele Polskiej Macierzy Szkolnej w Czechosłowacji.**

Junak Stefan Chmura.



Budowa mostu.

Udział baonu „Lubliniec“ w 13 rocznicy III powstania śląskiego.

W dniu 2 maja wieczorem przy blasku księżyca zbiera się nasz Baon na podwórzu, by wyruszyć do Katowic na uroczystość 13 rocznicy wybuchu 3 powstania śląskiego. O godzinie 20,30, po odebraniu raportu, scharakteryzował d-ca baonu w krótkich słowach noc z 2 na 3 maja 21 roku. Po drodze do Katowic rozśpiewały się drużyny. Pochód zamykał nasz „kucyk chlebodawca“, zaprzężony w mały wózek, na którym były przybory niezbędnej potrzeby i mała apteczka. W Katowicach baon zajął miejsce koło ogniska, którego promienie padały na uśmiechnięte twarze junaków. Duma biła z junaków, że ich ojcowie i bracia byli tymi, którzy przyczynili się do przyłączenia do Polski najbogatszych okręgów Górnego Śląska. Przy ognisku zabrał głos Pan Wojewoda Dr. Grażyński, podnosząc męstwo bohaterów powstania i wskazując na nich jako na wzór dla obecnego pokolenia. Odczytanie rozkazu miało także swój urok, a zwłaszcza w powtarzaniu: „nieobecny, poległ na polu chwały“, które to słowa miały taką moc, że wyciskały łzy z oczu niektórych uczestników. Następnie uroczystość tę zakończono defiladą, którą odebrał Pan Wojewoda w otoczeniu przedstawicieli różnych organizacyj. Jakgdyby zapłatą za marsz z Mysłowic do Katowic były dla nas młodych budowniczych huczne oklaski, któremi darzyła nas tłumnie zebrana publiczność. Powróciliśmy już o świcie, ułożyli się do snu i mimo zmęczenia trudno było zasnąć, bo każdy słyszał ustawiczne brawa i widział szczegóły uroczystości.

O. D. R. Górki Małe a 3 Maj i rocznica III powstania śląskiego

Uroczyście obchodziły Górki tak święto 3 Maja jak i rocznicę 3 powstania śląskiego, a razem z Górkami nasze O. D. R. C. 4. Ściśle mówiąc — głównie ODR. Bo komuż to innemu jak nie nam właśnie, Odeerowcom, te tak drogie każdemu sercu polskiemu momenty dziejowe, są najdroższe i najbliższe! To też 13 rocznicę 3 powstania śląskiego uczciła nasza drużyna przy ognisku nad basenem kąpielowym wspólnie z organizacjami miejscowemi. Wspólnie także musieliśmy podzielić się programem. A szkoda wielka! Bo aż się rwało bractwo do popisu przed zgromadzonymi tłumnie Górczanami. Rozpoczęło się od odśpiewania dwugłosowej pieśni nastrojowej. A nastrój wytwarzał się naprawdę „ogniskowy“. Wysoko w górę wzbijały się smugi dymu, i jeszcze wyżej unosiły się tony piosenki: „Płonie ognisko w lesie“. Odśpiewano następnie drugą jeszcze pieśń, nieco już trudniejszą od poprzedniej, bo odśpiewano na cztery głosy — ale tu już dyrygent p. naucz. Cieślar pokazał swoje pazurki. Dowodzą tego rzęsiste brawa licznie zgromadzonej publiczności. Zkolei zastęp. oświat. w kilku treściwych słowach przedstawił zebranym najważniejsze momenty powstań śląskich, szczególnie 3 powstania, powołując się tu na opowiadania niektórych junaków. Junaków? A tak! Trzeba nam wiedzieć, że mamy w naszej drużynie aż dwóch ludzi, którzy brali czynny udział we wszystkich trzech powstaniach śląskich, pełniąc w nich niepośledną nawet rolę. Czy to nie zaszczyt dla drużyny? Po przemówieniu wzniesiono gromkie okrzyki na cześć Rzeczypospolitej i Jej Włodarzy i na cześć P. Wojewody Dr. Grażyńskiego, jednego z najdzielniejszych powstańców. Po odśpiewaniu hymnu narodowego druga część programu upłynęła w swobodnej już towarzyskiej atmosferze. Nasi dziarscy chłopcy — pod osobistą zachętą naszej władzy odśpiewali niektóre piosenki z czasów powstań śl., m. in. pieśń „Do Bytomskich Strzelców“. Widocznem dla każdego było, że podbiliśmy i pozyskaliśmy sobie serca i sympatje zebranych „cywilów“, a „występująca“ obok nas z pięknemi i udatnie wykonanemi pieśniami Macierz Szkolna — mam tu na myśli głównie członkinie Macierzy — naprędce skomponowała dla

nas piosenkę, będącą może w oczach niewtajemniczonych niepochlebnem dla nas świadectwem, podkreślam dla niewtajemniczonych, ale niemniej świadczącą o dużej naszej popularności. Otóż proszę posłuchać:

„W tej góreckiej Kadrze są tam chłopcy szwarni
a że się nie myją, (!?) są jak djabli czarni".

A to figlarne stworzenia z tych góreckich dziewcząt! Nie potrzebuję chyba dodawać, że i u nas znaleźli się zdolni kompozytorowie i że natychmiast odpłaciliśmy naszym vis a vis pięknem za nadobne. Nie będę tu także wiele wyjaśniał, że to góreckie, ostre słońce „wyrobiło" nam taką opinję czarnych djabłów. Kończę o rocznicy III powstania śląskiego, a zapomniałem o rzeczy b. ważnej: programie obchodu tej rocznicy. Był jeszcze wiersz p. t. Cześć poległym, który wygłosił żywo i z intonacją st. junak Roik.

Także święto 3 Maja obchodziliśmy uroczyście. Wogóle, wszędzie nas pełno. Nasz st. kuchmistrz, majster od wszystkiego, odtrąbił udatnie hejnał z wieży kościoła parafjalnego, oznajmiający całej wsi nastanie uroczystego w całej Polsce dnia 3 Majowego. Cała drużyna wzięła gremjalny udział w uroczystem nabożeństwie, odprawionem przez ks. proboszcza w kościele parafjalnym. Po obiedzie odbyły się zawody kolarskie, w których brali udział także nasi dwaj zawodnicy, osiągając drugie i czwarte miejsca, no i oczywiście sute nagrody.

Nasz popularny „Chrom" był oczywiście pewnym kandydatem na 1 miejsce, wiadomo jednakże, co „pech" może zdziałać. Trudno... Wieczorem zaś odbyła się na sali p. Knapkowej akademja, na której, ma się rozumieć, i kadra „występowała". Między innemi wygłosił nasz kancelaryjny wiersz okolicznościowy p. t. „3 Maj" M. Konopnickiej. Wiersz długi, bardzo trudny, nie wywołałby w wielu wypadkach wśród publiczności wiejskiej żywszego zainteresowania, wygłoszony jednakowoż umiejętnie, z wielką dozą natchnienia i uczuciem, zdołał pociągnąć ku sobie całą salę, która słuchała z zapartym oddechem.

Tak mniejwięcej uczciliśmy dwa wielkie wydarzenia dziejowe, — jakiemi są: 3 Maj i III powstanie śląskie.

Może nieco za skromnie, ale ochoczo i z szczerego poczucia obywatelskiego.

Harcerska O. D. R. w Rudołtowicach.

13 rocznicę wybuchu III powstania śląskiego uczciliśmy wieczornicą i ogniskiem. Wieczornica miała charakter podniosły. Pieśni patrjotyczne, powstańcze i legjonowe i przemówienie okolicznościowe zast. ośw. Malinowskiego złożyły się na program. Ognisko natomiast urządziliśmy wspólnie z miejscowem obywatelstwem. W imieniu drużyny ogień podłożył zast. d-cy Szymura. Po poważnej części programu, zakończonej odczytaniem „rozkazu powstańców" wystąpiliśmy ze swym humorystycznym repertuarem, budząc zachwyt zebranych. Huczne oklaski zrywały się raz poraz przy farsie p. t. „Lekcja w szkole", „Brusek i Antek Talerz", „Amerykańska gra" i t. p.

W następnym dniu w naszej świetlicy urządziliśmy poranek z okazji 3 Maja o bogatym programie.

Kącik sportowy

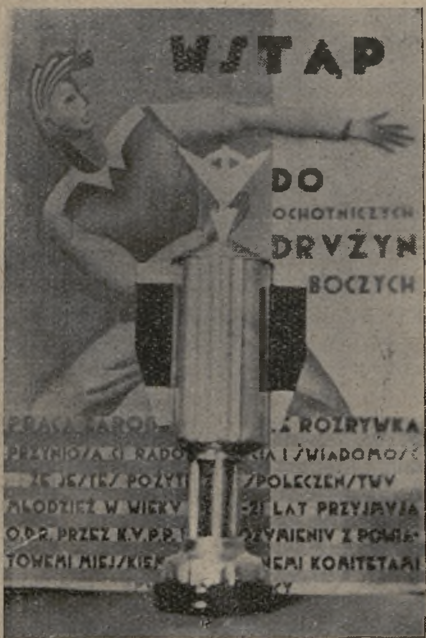
Apel do junaków sportowców w numerze 4-tym „Junaka" nie minął bez echa. Już w pierwszych dniach wiosny z różnych stron nadchodzą do nas naprawdę miłe wieści o sukcesach, jakie osiągają członkowie naszych Drużyn. Z okazji święta narodowego w dniu 3 maja, odbyły się na stadjonie w Mysłowicach zawody lekkoatletyczne dla wszystkich związków sportowych, stowarzyszonych i niestowarzyszonych, w których to zawodach tamtejsze Baony O. D. R. „Mysłowice" i „Lubliniec" zdobyły następujące zaszczytne miejsca:

Bieg 400 m: I miejsce st. junak Sobik Józef.

Pchnięcie kulą: II miejsce drużynowy Nalewajka Wilh.

Rzut dyskiem: II miejsce junak Szot Karol.

Skok wdal: V miejsce drużynow. Stanclik Kazimierz.



Która O. D. R. zdobędzie go?

*

Miejski Ośrodek W. F. w Bielsku urządził w dniu 29-go kwietnia br. „Turniej gier sportowych". Ogółem w turnieju wzięło udział 8 męskich i 4 żeńskie zespoły. O. D Erowcy z Czechowic (P. 1.) w siatkówce zdobyli zaszczytne I miejsce, zyskując grą swoją i zachowaniem również powszechne uznanie i sympatję.

*

W dniu 6 maja br. na stadjonie w Królewskiej Hucie w zawodach hippicznych, urządzonych przez III pułk ułanów z Tarnowskich Gór, baonowy Pindelski Jan zdobył na „Hatunie" I miejsce i na „Dandysie" II miejsce. Widzimy, że nawet w tym królewskim sporcie mamy reprezentanta i to mogącego się wykazać nietylko sukcesami, ale i prześlicznym stylem jazdy.

*

Również nasz mały „Kusy" Orłowski zdobył pierwsze miejsce w biegu na 4000 mtr. w Małej Dąbrówce w rekordowym czasie 10,52. W zawodach „Pogoń—Warta" Poznań w dniu 20 bm. na boisku „Pogoni" w Katowicach 1 miejsce na 3000 mtr. Zwycięstwa te powiększyły jego zbiór (około 150 nagród), pomnożony ostatnio puharem biegu „Polonji" ,który po trzykrotnem zwycięstwie przeszedł na jego własność.

*

Jak widzimy, członkowie naszych drużyn wykazują dużo ambicji i wielką żywotność również i w tej dziedzinie.

Uznając wysiłki naszych członków i doceniając ważność życia sportowego, Inspektorat O. D. R. przystępuje w najbliższym czasie do wszelkich Związków Sportowych, by dać możność szczytnej rywalizacji reprezentacji drużyn.

Notując powyższe sukcesy, życzę nadal powodzenia uczestnikom imprez sportowych. **W. Charkiewicz, adjutant.**

Mecz piłki nożnej drużyn P. 1. i P. 2.

Po południu w upalny, pachnący majem dzień, ruszyliśmy na rozgrywkę piłki nożnej ze strumieńską drużyną. Dwa rosłe konie ciągły zapełniony po brzegi junakami, ciężki, masywny wóz. Wyjechaliśmy w znakomitych humorach. Pieśni

nasze, a niemniej i barwne kostjumy sportowe wywabiły gawiedź z mieszkań. Stali przy drogach, patrząc na nas jak na rzadkie ptaki.

Przywitano nas na miejscu z zadowoleniem. Spóźniliśmy się bowiem trochę i już sądzili, że nie przybędziemy. Trzeba przyznać, że trzygodzinna blisko jazda, na twardych deskach fury dała się nam dobrze we znaki. Zupełnie serjo zastanawiałem się nad klęską naszych. Tego samego widać zdania byli i strumieńczycy, bo już u bram miasteczka przywitali nas niezbyt ujmującem: „przegracie". — Zobaczymy! — odpowiedzieli zuchy.

Na nierównym zagonistym terenie rozpoczął się bój o zwycięstwo, przy skąpym udziale miejscowej pubilczności. Karnie i z dużą dozą techniki potykali się ze sobą zawodnicy. Koszulki jak barwne kwiaty odbijały się od zielonej ciemni boiska. Długo wahał się los, nim przechylił się na jedną stronę. Dopiero na kilka momentów przed przerwą drużyna P. 1 otrzymała gola z karnego rzutu.

Skonsternowało to trochę naszych zuchów. Rzęsiste oklaski dano rywalom. Ale nie na długo. Po pauzie zrehabilitowali swoją sławę brawurową przewagą i tempem. Raz po raz padały gole, aż położył im tamę koniec rozgrywki. Wyszliśmy z wynikiem 7:1 na naszą korzyść.

— Wyście sobie jeno przez grzeczność pozwolili dać gola — rzekł na pożegnanie sędzia meczowy.

Z piosenką na ustach, ugoszczeni przez zwyciężoną, niemniej przecież godną uznania w grze, drużynę ze Strumienia, powróciliśmy wieczorem do koszar. **zast. ośw. Baran J.**

O. D. R. P. 2 contra K. S. Strumień.

Życie sportowe rozwija się w naszej drużynie pomyślnie. Gry sportowe wszelakiego rodzaju stoją na wysokim poziomie, a poczucie i ambicja naszych junaków jest naprawdę wspaniała. Koszykówka, siatkówka, piłka nożna, lekkoatletyka — kwiat sportu, znalazły dzięki tegorocznej wiośnie wspaniałe zastosowanie.

Dzięki tym zaletom uzyskaliśmy w meczu w piłkę nożną dnia 22 kwietnia br. z tutejszym K. S. Strumień zaszczytny wynik 3:0. Drużyna nasza przyjęła to zwycięstwo grzmotem oklasków. Grę prowadziliśmy zupełnie fair i na dość wysokim szczeblu technicznym, dając naprawdę lekcję i pokaz dobrej gry, co oceniła licznie zebrana publiczność, którą zaskoczyliśmy swoją postawą i która zrozumiała, że z naszymi sportowcami trzeba się liczyć. **Zast. ośw. Wartak.**

O. D. R. Mysłowice na boisku.

Napewno każdy jeszcze sobie przypomina dzień 3 maja. Jest to przecież najwspanialsze święto narodowe w Polsce. Całą tę uroczystość podzielić możnaby na 3 części: przedpołudniową, popołudniową i wieczorną.

Ja napiszę coś o tej części popołudniowej. Jak to u nas, t. zn. w Mysłowicach było popołudniu. Mieliśmy wszyscy zastrzeżenie co do stanu pogody, bo chmury też w tym samym czasie urządziły sobie uroczysty obchód po firmamencie niebieskim. Orkiestry podobłocznej nie było, gdyż odpoczywała zmęczona po kilkudniowym koncercie. Widocznie chmurom żal się zrobiło i rozeszły się, gdy zobaczyły, że w Mysłowicach na ul. Powstańców formuje się pochód, złożony z samych zwolenników i miłośników sportu. A każdy klub miał inny strój, inny kolor. Na czele całego pochodu stanęła orkiestra. Za orkiestrą ustawiły się dwa wozy barwnie przystrojone. Na jednym było boisko do piłki nożnej (naturalnie minjaturowe, t. zn. małe), a na drugim ring bokserski z najmłodszymi, bo zaledwie kilkuletnimi pięściarzami. W orszaku sportowców wyróżniała się jednak grupka zdrowych i opalonych od słońca atletów. Była to naturalnie reprezentacja O. D. R-u.

Orkiestra wyrżnęła siarczystego marsza i cały ten orszak ruszył na boisko. Gwarnie było i strojno. Po chwilowej naradzie sędziów rozpoczęły się zawody. Pierwszą konkurencją to był bieg sztafetowy 8×100 m. Na starcie stanęło 7 zespołów. Byli też pomiędzy nimi niewykwalifikowani dobrzy biegacze z naszego Baonu. (Szkoda, że ja prędzej o tem nie wiedziałem!) Nasi biegacze tuż przed startem upewniają się, w jaki sposób pałeczkę zmienić. Strzał. Ruszyły sztopery. Jak strzała wyrwali ze startu. Oczy publiczności biegły za biegaczami. Nasz biegacz zabiegł do mety jako trzeci. Konkurencja była naturalnie silna. Potem stanęli na starcie zawodnicy do biegu na 400 m. Po biegu zwracano uwagę na jednego biegacza w niebieskich spodeńkach dlatego, że on gącego się wykazać nietylko sukcesami, ale i prześlicznym pierwszy przybiegł. Dowiedzieli się wkrótce wszyscy, że to był Sobik z O. D. R. Mysłowice. Drugie miejsce uzyskał w pchnięciu kulą Nalewajka też z O. D. R. i trzecie miejsce w rzucie dyskiem Lott, również z O. D. R. Takie były nasze pierwsze wyniki na pierwszych międzyklubowych zawodach. Nadmieniam jednak, że wśród nas znajduje się jeszcze wielu innych sportowców, którzy mogliby się swemi wynikami przyczynić do podniesienia poziomu sportowego w O. D. R., lecz nie startowali, może dlatego, że nie trenowali w ostatnim czasie. Mamy nadzieję, że na przyszły raz będzie zespół zawodników o wiele liczebniejszy, a wyniki o wiele lepsze. Pokażmy wszystkim naszego ducha zdrowego i silnie rozwinięte mieśnie. **Jan Pala ODR. Mysłowice.**

Sport w B. O. D. R. Rybnik.

Pilnie przygotowują się zespoły koszykówki i siatkówki do rozgrywek mistrzowskich. Słynny, groźny zespół koszykówki trenuje pod fachowem kierownictwem instr. P. W. i W. F. zastępowego Moczały. Zespół ten ma nadzieję zdobyć puhar Insp. O. D. R. Zespół siatkówki po walce zwycięskiej z harcerzami z Rybnika śmiało może sięgnąć po nagrody w turniejach. W najbliższą niedzielę oba nasze zespoły będą walczyć z mistrzem powiatu rybnickiego, Związkiem Strzeleckim.

Niech wszystkie O. D. R. wiedzą, że nasi chłopcy, choć zmęczeni 15 klm. marszem do pracy i zpowrotem, pilnie trenują, dając dowód swojej tężyzny fizycznej.

A teraz o dzielności naszych junaków.

W dniu 1 maja pożar w pobliskich domach zerwał na nogi junaków, którzy stawili się na miejscu pożaru, gdzie dali dowód dzielności, ratując mienie bliźnich. I znów w 5 dni później zebrała trąbka Baon na alarm pożarowy do tych samych zabudowań. Pod kierownictwem p. druż. Cieśli przystąpiono wraz ze strażą pożarną i policją do energicznej akcji ratowniczej, usuwając zupełnie od udziału w ratownictwie ludność cywilną, przeszkadzającą tylko.

Podczas tego pożaru odznaczyli się wszyscy junacy, za co uzyskali pochwałę od władz naczelnych Straży Pożarnej z Rybnika i od Policji Woj. Śląsk. Szczególnie odznaczyli się junacy Hanak Augustyn, Konsek Franciszek i Zdrzałek Emil, którzy z narażeniem własnego życia ratowali palące się mienie współobywateli. W akcji ratowniczej uległ wypadkowi złamania ręki junak Hanak Augustyn. **Zast. H.**

Z powodów niezależnych od Redakcji w numerze niniejszym nie możemy umieścić dalszego ciągu noweli p. tytułem Elwer. Ukaże się w następnym.

Ostatnie wiadomości.

Baon mysłowicki ma własną orkiestrę!

Instrumenty zakupiono w firmie Leopold Hutterer w Mysłowicach, która dała najlepsze warunki.

Oto jakie instrumenty i w jakiej cenie:

4 mandoliny 86 zł, 2 mandole 66 zł, 2 gitary 59 zł, 1 skrzypce 22 zł, 1 smyczek 5 zł, 1 kamerton okt. 4 zł. Razem 242 zł. 10% rabatu = 23,80 zł. Zapłacono 218,20 zł.

Apel do Drużyn P.

Celem poparcia wysiłków organizacyj i Państwa, dążących do utrzymania zdobytego w Challenge'u 1932 r. na terenie Niemiec zaszczytnego 1-go miejsca, składa O. D. R. P. 1. w Czechowicach kwotę 36 zł na potrzeby organizującego się u nas Challenge'u 1934 r.

Ażeby najmłodsza z organizacyj, jaką jest O. D. R., nie stała na szarym końcu ze swą pomocą finansową, drużyna nasza apeluje do drużyn powiatu pszczyńskiego o poparcie naszej akcji tą samą drogą.

Składki na powyższy cel najlepiej przekazywać wprost na konto czekowe Nr. 27027 „Centralny Komitet Fundacji ku czci ś. p. por. Żwirki i śp. inż. Wigury" przy zarządzie Głównym L. O. P. P. Warszawa. (Na odcinku zaznaczyć: „Na potrzeby Challenge'u".)

Pytania i odpowiedzi.

2. Co to jest literatura?

Literaturą nazywamy ogół dzieł piśmienniczych, jakie zostały napisane i opracowane. Literatura może być różnego rodzaju. Powieści, utwory napisane wierszem, czy wreszcie utwory dramatyczne (teatralne) nazywamy **literaturą piękną.** Dzieła natomiast np. prawnicze tworzą literaturę prawniczą — tak jak dzieła o uprawie roli, literaturę rolniczą itd. W ten sposób powstają działy, na jakie można literaturę podzielić, jak np. literatura lekarska, literatura kościelna albo religijna, literatura historyczna itd., a każdy rodzaj literatury — to zbiór książek napisanych i odnoszących się do pewnej dziedziny życia lub wiedzy.

3. Ile dni jedzie się do Ameryki?

Zaspakajając ciekawość Czytelników, podajemy: Podróż do Ameryki trwa zależnie od siły i wielkości statku, jakim się jedzie. Na linji Gdynia — Nowy Jork podróż trwa około 14 dni. Statki kursujące między portami niemieckiemi a portami Stanów Zjednoczonych przebywają tę przestrzeń w 6-ciu dniach. Z tego porównania widzimy, że na polu komunikacji morskiej jest jeszcze u nas dużo do zrobienia. Trzeba nam więcej statków i nowocześniej zbudowanych!

W. de L.

Krótkie i proste pytania (mogą być bez podpisu) należy adresować do Redakcji „Junaka" — Katowice, Urząd Wojewódzki, III. p. pokój 671.

Junak - hodowca.

Ogólne zasady żywienia królików.

(Dokończenie.)

Do szkodliwych pokarmów należą gałązki dębu i osiki, oraz przemarznięte rośliny okopowe. Nadmiar zjedzonej sałaty, kapusty lub szpinaku wywołuje u królika wzdęcie brzucha, co się kończy nieraz śmiercią. Nie należy karmić zbyt tuczącą karmą w nadmiernej ilości, jak: rozmaitemi zachwalanemi mączkami, nadmierną ilością otrębów i innemi takiemi środkami, gdyż to powoduje zanik popędu płciowego. W dalszym ciągu powodują tuczące karmy w początkach dające się jedynie wyleczyć rany na skokach, które prowadzą do śmierci zwierzęcia.

Trucizną dla królików są rośliny następujące: jaskier, mak, cebula, szczyr, psianka czarna, szczół plamisty, blekot ogrodowy, szalej jadowity, lulek, wilcza jagoda, oleander, aron, z liści drzew: cisowe i brzoskwinie oraz nasiona buku.

Rośliny motylkowe, zwłaszcza przed okwitnięciem, łatwo fermentują i powodują wtedy wzdęcia brzucha u królika, a w następstwie padnięcie. Do tych roślin należą: koniczyna, lucerna, esparceta, wyka i t. d. Te same skutki powodują rośliny spleśniałe, gnijące, przemarznięte i pokryte szronem.

Brudne, nie oczyszczone korytka mogą być powodem wielorakich chorób, choćby dawać do nich najlepsze pożywienie.

Do najpoważniejszej strawy dla królików należy dobre, suche siano, owies, oraz makuchy różnego rodzaju. Najtańszą i stosunkowo wydajną paszą są sparzone łupki kartoflane, przesypane otrębami pszennemi. W jesieni dobrze jest dawać królikom liście kalafioru, włoskiej kapusty, kwaków, buraków pastewnych i kapusty pastewnej.

O ile pożywienie będzie się od czasu do czasu zmieniać, nie będzie obawy, by króliki straciły apetyt.

Jednocześnie nienormalne pożywienie podczas zimy powoduje często biegunki. Aby temu zapobiec, powinien hodowca na wiosnę zbierać pęki młodych gałązek wierzby, dębu, akacji i lipy. Te wysuszone i dawane w czasie zimy od czasu do czasu nie dopuszczają do przerostu przednich zębów (siekaczy) u królika oraz regulują jego trawienie. Dla poprawienia apetytu daje się niekiedy w małych ilościach suszone liście tymianu, anyżu, seleru i pietruszki.

W okresie linienia dobrze jest dawać do karmy makuchy lniane i słonecznikowe.

Rośliny aromatyczne dodawane w małych ilościacł do paszy nadają mięsu króliczemu wyborny smak. Do takich roślin należą: kminek, mięta, macierzanka, rumianek, jałowiec i inne.

Do karmy należy dodawać trochę soli kuchennej w ilości do 5 gramów na tydzień na jednego królika. Królik, który liże siatkę, mocz i t. p. potrzebuje soli. Sól pobudza apetyt i ułatwia trawienie oraz pobudza do lepszego zużytkowania paszy.

Zebrana na wiosnę pokrzywa, wysuszona i utarta posiada podobne działanie jak sól. Nie można jej dodawać stale do pożywienia, lecz co jakiś okres czasu, gdyż silnie pobudza popęd płciowy u królików.

Wodę trzeba dawać królikom zawsze zrana przed jedzeniem, jeśli nie dostają odpowiedniej ilości zieleniny lub soczystych jarzyn. Koniecznem jest podawanie królikom wody przy pożywieniu suchem. Woda musi być świeża, letnia. Pragnienie powoduje chudnięcie, utratę apetytu, młode króliki rozwijają się zaś bardzo źle. Jeśli żywi się króliki zieleniną oraz paszami wodnistemi, to podawanie wody może być nawet niebezpieczne, gdyż może spowodować wzdęcia.

Jest mniemanie, że króliki są żarłoczne. Mniemanie takie jest fałszywe, gdyż króliki raczej marnotrawią karmę. Więcej pożywienia zdepczą, rozwłóczą i zanieczyszczą, niż zjedzą. Aby tego uniknąć, należy siano i zieleninę podawać za drabinki (jaśle), inne pożywienie do ciężkich, dobrze glazurowanych, nie dających się przewrócić naczyń.

Kronika ostatnich tygodni

Zmiana rządu. Dnia 13 maja premjer J. Jędrzejewicz podał się do dymisji wraz z całym gabinetem. — P. Prezydent R. P. dymisję przyjął i powierzył misję utworzenia nowego rządu Drowi Leonowi Kozłowskiemu, profesorowi Uniwersytetu we Lwowie, który w 1930 roku piastował przez pewien czas tekę ministra reform rolnych, a ostatnio był wiceministrem skarbu. — Nowomianowany premjer dr. Kozłowski utworzył gabinet, w którym zaszły niewielkie zmiany, a mianowicie na stanowisku ministra opieki społecznej, którym został wojewoda kielecki J. Paciorkowski — oraz na stanowisku ministra przemysłu i handlu, którym został wiceminister H. Rajchman. Pozatem we wszystkich innych działach pozostali dotychczasowi ministrowie.

Minister Barthou w Warszawie. Pod koniec kwietnia przybył do Warszawy, jako gość rządu polskiego, francuski minister spraw zagranicznych p. Barthou. — Zabawił on w stolicy Polski kilka dni, poczem po jednodniowym pobycie w Krakowie udał się do Pragi. Minister Barthou omówił i ustalił z przedstawicielami rządu polskiego szereg ważnych spraw, o których wspomnieliśmy w ostatnim numerze. Na doniosłość tej wizyty wskazuje fakt, że Marszałek Piłsudski uznał za stosowne omówić osobiście z francuskim ministrem kwestje ważne dla Polski i Francji. Stosunki polsko-francuskie układają się w ten sposób, że nie Francja dyktuje Polsce warunki i cenę swej przyjaźni, — ale obecnie Polska staje się z każdym dniem dla mocarstw europejskich cennym sprzymierzeńcem. Polska wraca do znaczenia, jakie miała wśród narodów Europy w 15, 16 i 17 stuleciu. Dzisiaj Polska jest mniejsza od Polski Królewskiej, — niemniej jednak obecna Rzeczpospolita dorównuje siłą dawnej Polsce.

Polski Minister Spraw Zagranicznych p. Beck, złożył z początkiem maja wizytę rządowi rumuńskiemu w Bukareszcie. Wizyta ta ma z tego względu znaczenie, że Rumunja jest naszym sprzymierzeńcem i że stosunki polsko-rumuńskie układają się jaknajlepiej. Polska może śmiało zaliczyć Rumunję do swych najlepszych sąsiadów.

Wstrzymanie eksmisji. Dnia 19 kwietnia br. weszło w życie na obszarze woj. śląskiego rozporządzenie Prezydenta R .P. dotyczące wstrzymania eksmisji bezrobotnych z 1 i 2-pokojowych mieszkań. Wstrzymanie eksmisji następuje, jeśli bezrobotny wykaże sądowi, że pozostaje bez pracy, przedłoży świadectwo ubóstwa oraz legitymację bezrobotnych, wystawioną przez urząd pośrednictwa pracy.

Książę Pszczyński odsiaduje karę. Skazany niedawno przez sąd grodzki za zatrudnienie obcokrajowców na 3 tygodnie aresztu Książę Pszczynski, zgłosił się na wezwanie sądu i rozpoczął w pierwszych dniach maja odsiadywanie kary.

Rząd Polski przejął na własność 52% akcyj „Huty Pokój“. Jest to dla klasy robotniczej korzystne o tyle, że zapewni pracownikom „Huty Pokój“ trwałość pracy, usuwając obawę o jej utratę.

Za zatrudnianie obcokrajowców został skazany przez Sąd Okręgowy w Tarnowskich Górach hrabia Donnersmarck na 7.000 złotych grzywny.

Tanie mieszkania dla robotników w Król. Hucie. Magistrat Król. Huty postanowił zaciągnąć pożyczkę 420 tysięcy złotych, aby zbudować około sto mieszkań robotniczych przy ul. Marjackiej i Łagiewnickiej. Według projektu, każde mieszkanie będzie się składało z jednego pokoju mieszkalnego i kuchni. Czynsz miesięczny będzie wynosił poniżej 20 złotych.

Zestawił **W. de Laveaux.**

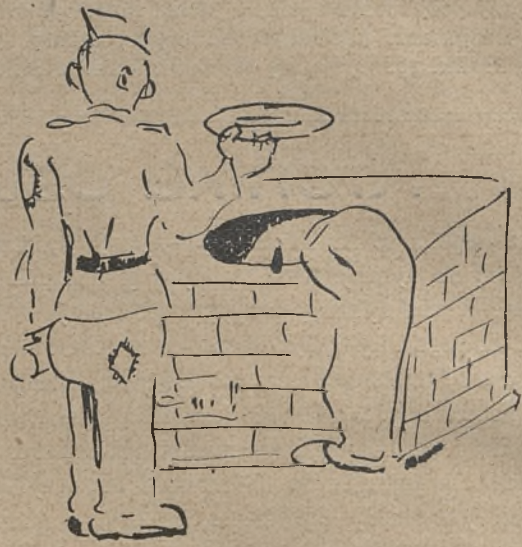
Nowe pismo O.D.R.

W miesiącu kwietniu pojawił się I nr. „Do pracy!“, jednodniówki Ośrodków Pracy Stowarzyszenia Opieki nad Niezatrudnioną Młodzieżą (O. D. R. poza Śląskiem noszą nazwę Ośrodków Pracy). Na barwnej, pięknie wykonanej okładce widnieją symbole pracy, — artykuły są proste i głębokie. Otwiera I nr. krótkim, pełnym treści artykulikiem Minister Opieki Społecznej Dr. St. Hubicki. Potem idzie mocny wiersz Jana Bajorka p. t. „Drużyny robotnicze“ i szereg artykułów, wśród których na pierwszem miejscu postawić należy „Śladem ojców i braci“ i „Życie i słowo“ H. Makucha. Inne mówią o organizacji Ośrodków Pracy i o robotach, jakie będą wykonywać junacy. Nie brak i listów z drużyn, choć, rzecz prosta, nie może być jeszcze dużo artykulików roboty samych funkcyjnych czy junaków, kiedy to dopiero I nr. Nasze drużyny znają I nr. „Do pracy“, poznają i następne, gdyż będzie to piękne pismo przychodzić do śląskich O. D. R.

Z życia junaka Gralki



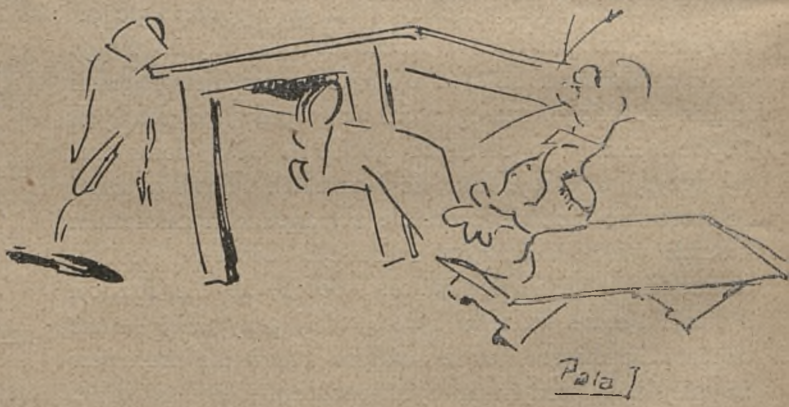
Junak Gralka znów niestety
Nie może żyć bez repety.



Przed kucharzem kornie staje,
który resztki z kotła daje.



Z całą siłą i zębami
ciągnie mięso ze żyłami.



Mięso z garści się wyślizło
Nieboraka bez pysk pizło.

Cena pojedynczego numeru „Junaka" **20 gr**, dla członków O. D. R. **10 gr.**
W sprawie ogłoszeń należy zwracać się do Administracji.

Adres Redakcji i Administracji: Katowice, Gmach **Śląskiego Urzędu Wojewódzkiego, III p. pokój 671**
Konto w P. K. O. Katowice 304.819.

Wydawca: Wojewódzki Komitet Lokalny Funduszu Pracy. Kierownik redakcji i redaktor odpowiedzialny: Paweł Musioł.

Druk: Drukarnia Śląska, Sp. z ogr. odp., Katowice, ul. Batorego 2 i Kościuszki 15. — Telefon 308 78 i 304 26.